

Ciąża, wszechświat i feminizm

Agnieszka Myszewska-Dekert

...a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzuć...

Różne są zdobycze współczesnej cywilizacji. Zachwycamy się nimi, jakby były obiecany rajem. A czasem nie zauważamy, że ten raj to tylko udekorowane piekło.

Co ma być największą zdobyczą kobiety? Nową rzeczywistością, z której powinna być dumna i o którą *powinna* walczyć choćby do utraty resztek przyrodzonej godności? Wolność od własnej płodności. Kobieta już nie jest *skazana* na dziecko. Więcej, może się ona wyrzec cyklicznej, księżycowej kobiecości, może wyrzec się macierzyństwa, może przejść przez życie, nawet nie dotykając tych aspektów. Może nigdy nie być *kobietą*. Jest wolna. Wyzwolono ją.

Prawdziwa kobiecość to nie jest już zamknięty ogród, perła ukryta w dłoniach Wszechmocnego. Teraz jest bezkresna jak pustynia. I jak ona jałowa.

A przecież nigdy nie czułam się bardziej kobietą niż właśnie wtedy, kiedy nosiłam w sobie dziecko. To doświadczenie wykracza poza ramy zwykłej biologii. Jest do głębi mistyczne. Ten czas, kiedy odczuwa się, że wszystko jest na swoim miejscu, cała przestrzeń, która się staje, kiedy każda komórka ciała podejmuje funkcję, do których została stworzona. A gdzieś wewnątrz, „ukryty we wnętrzu ziemi”, tworzy się nowy wszechświat.

Tak, wiąże się to z trudem, zmęczeniem, nie na darmo nazwano ten okres ciążą – czymś, co przysparza trudów. Ale nie na darmo nazwano też ten okres stanem błogosławionym. Bo jest to okres błogosławiony, święty czas stworzenia.

Zdjęcie dziecka USG z pierwszego trymestru. Mała istota zawieszona jakby pośród chmur. Wszechświat we wszechświecie... Całkowicie odmienny, różny, daleki, choć jednocześnie nieskończenie

bliski. Ktoś, kto jest we mnie i ze mnie, ale nie jest mną. Ma już swoje pragnienia i potrzeby: objawiają się napadami mojego zmęczenia, senności, zachciankami kulinarnymi.

Jest taki okres, tuż po porodzie, kiedy trzymając dziecko w ramionach i ciesząc się nim, doświadcza się jednocześnie dziwnej pustki wewnątrz. Bo tam jest już pusto, choć łono nie zdążyło jeszcze wrócić do swojego kształtu... Pewna niepowtarzalna więź ze stworzeniem znika wraz z przeciętym sznurem pępowiny. Ale ciało dalej pamięta. Wie, że było miejscem tworzenia się wszechświata. Że samo było wszechświatem.

Piewcy aborcji, bojownicy o wolność kobiet, ci wszyscy, którzy rozrywają tę więź stworzenia w tak potworny sposób – jaką ranę gotują sobie i światu? Czy ona może być kiedykolwiek ludzkim sposobem uzdrowiona? To przecież nie bolący ząb, ale cały wszechświat wyrwany przemocą i wśród krwi ciśnięty do kosza...

Dlatego gardzę tym feminizmem, który próbuje wmówić kobietom, że aborcja to nic, że to tylko kosmetyczny zabieg, przywracający utraconą sprawność i decyzyjność, poprawiający *jakość życia*. Więcej, to prawo *człowieka*, o które należy walczyć. Przywilej *kobiety*, którego należy bronić. Że nie zostawia skutków w ciele i psychice ludzkiej – tak jakby buldożer przejeżdżający przez ogród zostawiał za sobą tylko skoszoną trawę i wyplewione grządki.

Dlaczego kłamią? Dlaczego bronią kłamstwa? Czego się boją? Że same zostaną w swoim piekle, na które się skazały? Że piekło stanie się łżejsze, jeśli inni do nich dołączą? Że jeśli pociągną innych za sobą, to piekło przestanie być tym miejscem, które przynosi udrękę? Że zniknie ten niepokój, którego nie może ukoić żadna bieżanina, żadne szczęście na sprzedaż, choćby nie wiem do jakiego stopnia budziło zawiść tłumów, i w końcu żadne ideologie, którym oddaje się czas i poświęcenie wyszarpane z martwych rąk własnego dziecka? Nie wiem. Ale wiem, że kłamią.

Albowiem nie może nie kłamać ten, kto zdradził niewinne i bezbronne dziecko, najwyższy dowód zaufania Najwyższego – powierzone mu życie drugiej osoby. Co więcej, odebrał mu nie tylko życie, ale także samo człowieczeństwo, nazywając go medycznym odpadem i na miejsce pochówku jego ciała wybierając śmietnik. „Wzgardzony tak, że mieliśmy go za nic”... Kto nadto dokonał tej zbrodni w miejscu, które jest święte. Który z miejsca stworzenia

uczynił miejsce mordu. Musi kłamać, aby swoją zbrodnię uczynić mniejszą, musi szargać świętości, aby nie musieć przyznać, że świętości istnieją, a kiedy je kalamy, naruszamy fundamenty świata i fundamenty naszego własnego istnienia. Musi szukać usprawiedliwień – bo nie potrafi szukać przebaczenia. I musi w końcu atakować jak jadowita kobra. Uderzać raz za razem, wstrzykując śmiertelny jad w żywą tkankę rozumu. Tyle osób zwodzą tymi kłamstwami... Jaką winę na siebie zaciągają?

Jałowe jak pustynia. I jak ona śmiercionośne. Umrze, kto się tam zapuści.

Aborcja nie broni życia. Aborcja broni pewnej wizji życia, życia zimnego, wyrachowanego, wsobnego... Moje, moje, moje... ja, ja, ja...

Ale ci, co tak mówią, nie żyją na swoich prywatnych planetach. Żyją w społeczeństwie i – tak jak wszyscy pozostali – określają się w relacji do innych ludzi. Stawiają im żądania i mają wobec nich oczekiwania. Ale jakie prawo do żądań i oczekiwań ma ktoś, kto nieustannie mówi tylko: „moje, moje, moje... ja, ja, ja”? Kto chce tylko brać „od życia” – jak żywiący się cudzą krwią kleszcz? On, który nie daje samego siebie, jakim prawem pragnie, by ktoś mu się oddał? Pragnie szczęścia, ale jakie szczęście może być mu dane, skoro on musi tworzyć podziały, musi pozostać nieufny, a przede wszystkim musi dbać o *swoje* dobro. Tylko *on* o nie dba. Moje, moje, moje... Więc to szczęście, które się chciało kupić za zbrodnię, oddała się ciągle coraz dalej i dalej.

Kiedy żyję w społeczeństwie, określam się w relacji do innych ludzi – także do mojego dziecka. Nawet jeśli się go „pozbędę”, ono nadal pozostanie moim dzieckiem. Będzie tylko martwe. Aborcja bowiem „nie obroni” życia kobiety. Tak samo uczyni ją matką. Tylko matką martwego dziecka. A na koniec pozostawi w zimnej pustce z decyzją, której nie można cofnąć.

To nie dziecko jest naszym zagrożeniem, ale nasza własna głowa. Potwory są w naszej głowie. To nasza nieograniczona chciwość, nieodpowiedzialność, niedojrzałość, nasza małość, nieufność i lęk czynią z poczętego dziecka przerażające monstrum przychodzące, by zniszczyć *nasz* świat, by zniszczyć *nasze* życie. Nie z tym dzieckiem należy walczyć, ale z samym sobą.

Dla tych, co w niewiedzy poszli za tymi podszeptami, którzy uwierzyli usprawiedliwiającym kłamstwom i odczłowieczanie małego człowieka zamienili na czyn, jest tylko jedna droga. Nie marsze w obronie piekła, ale uznanie prawdy. Faktu zaistniałego człowieczeństwa, który jest faktem naukowym, nie faktem wiary. Nie wiara bowiem czyni z poczętego dziecka człowieka, ale biologia. Sam fakt poczęcia, który wyklucza możliwość, aby ta mała istota narodziła się jako cokolwiek innego niż człowiek właśnie. Wiara natomiast pozwala zobaczyć w nim kogoś obdarzonego nieśmiertelną duszą.

Dlatego tak ważne na drodze uzdrowienia jest zobaczenie prawdy. Przywrócenie właściwej relacji między sobą a swoim dzieckiem, oddanie tej najmniejszej i podstawowej sprawiedliwości małemu człowiekowi. To nie odpad medyczny. To dziecko. Moje dziecko. A ja jestem jego matką. A z tym przychodzi płacz. I ból. I osąd. I żal.

I możliwość przebaczenia.

Trudna droga. Nauczyliśmy się szukać usprawiedliwienia własnych czynów, nie przebaczenia. Nie każdy ma tyle odwagi, by stanąć przed Chrystusem i powiedzieć: „zgrzeszyłem”.

Chcemy być „wolni”, ale chętnie godzimy się, by konsekwencje naszych wolnych wyborów ponosił ktoś inny. Zatem udajemy tylko wolnych. Udajemy panów swojego życia i chcemy się kreować na władców życia poczętego. Ale nie ten jest prawdziwym Panem Życia, kto potrafi zabić. Jest nim Ten, który ma moc przywrócić utracone życie.

On poniósł konsekwencje naszych wyborów. Na święte Drzewo Krzyża. Przywrócił możliwość wyboru. I prawdziwej wolności.

Nie ma innej drogi do uzdrowienia jak droga nawrócenia. I to On – Chrystus – jest tą drogą, drogą, która przez prawdę przywraca życie. Bo On jest zmartwychwstaniem.

Odpowiedział im Jezus: Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie. Powiedziałem wam jednak: Wiździeliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem

nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym (J 6, 35-39). ■



Tradycyjnie oferujemy:

- + Ikony, obrazy i figury
- + Krzyże i ryngrafy
- + Nakrycia głowy: mantylki, chusty, szale, kapelusze
- + Świece i szatki chrzcielne
- + Szkaplerze i różańce
- + Kropielniczki i zestawy kolędowe
- + Pamiątki przyjęcia Sakramentów św.
- + Papeterię